Podział bogactwa jako problem konstytucyjny cywilizacji

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł podejmuje próbę redefinicji współczesnego porządku gospodarczego, postrzegając go jako złożony splot instytucji i norm, a nie jedynie neutralny mechanizm rynkowy. Autor stawia tezę, że podział bogactwa stanowi centralny problem konstytucyjny współczesnej cywilizacji, wpływający na stabilność społeczną i polityczną. Tekst szczegółowo analizuje asymetrię między kapitałem a pracą, wskazując na mechanizmy międzypokoleniowej transmisji nierówności, takie jak małżeństwa asortatywne czy dziedziczenie zasobów. W kontekście teorii Thomasa Piketty'ego omówiono koncentrację kapitału oraz proces merkantylizacji kolejnych sfer życia, co prowadzi do delegitymizacji merytokracji. Porównanie modeli państwa opiekuńczego, w tym modelu skandynawskiego, rzuca światło na kwestie mobilności społecznej. Całość stanowi krytyczne spojrzenie na wyzwania, przed którymi stoi współczesny kapitalizm w obliczu rosnących dysproporcji majątkowych.

This article attempts to redefine the contemporary economic order, viewing it as a complex intertwining of institutions and norms rather than simply a neutral market mechanism. The author argues that the distribution of wealth is a central constitutional problem of contemporary civilization, affecting social and political stability. The text provides a detailed analysis of the asymmetry between capital and labor, pointing to mechanisms of intergenerational transmission of inequality, such as assortative marriages and the inheritance of resources. In the context of Thomas Piketty's theory, the article discusses the concentration of capital and the process of mercantilization of successive spheres of life, which leads to the delegitimization of meritocracy. A comparison of welfare state models, including the Scandinavian model, sheds light on issues of social mobility. The overall text provides a critical look at the challenges facing contemporary capitalism in the face of growing wealth disparities.

Artykuł demaskuje współczesny kapitalizm jako system, w którym podział bogactwa jest nie tylko kwestią ekonomiczną, lecz fundamentalnym problemem konstytucyjnym wpływającym na zakres wolności jednostek i legitymację ustroju. Kwestionuje merytokratyczne obietnice, ujawniając mechanizmy dziedziczenia nierówności i koncentracji kapitału, które unieruchamiają mobilność społeczną. Podkreśla asymetrię między pracą a kapitałem, gdzie ten drugi, oderwany od konkretnych osób, zyskuje nieograniczoną skalowalność, prowadząc do urzeczowienia pracy. Analizuje różne modele kapitalizmu, od skandynawskiego egalitaryzmu po chiński kapitalizm polityczny, aby zidentyfikować ich wewnętrzne sprzeczności i ryzyka. Artykuł wzywa do ponownego przemyślenia natury wolności i sprawiedliwości w kontekście narastających nierówności, sugerując, że fundamentalna modyfikacja struktury własności i redystrybucja szans są niezbędne dla utrzymania stabilności społecznej i legitymacji systemu.

SŁOWA KLUCZOWE

podział bogactwa | problem konstytucyjny | kapitał a praca | transmisja nierówności | małżeństwa asortatywne | merytokracja | Thomas Piketty | koncentracja kapitału | model skandynawski | mobilność społeczna | towar fikcyjny | delegitymizacja systemu | merkantylizacja | asymetria normatywna | dochód podstawowy

Bogactwo jako fundament ładu konstytucyjnego

Jeżeli potraktujemy współczesny porządek gospodarczy nie jako neutralny mechanizm, lecz jako splot instytucji, roszczeń do uznania i wzorców życia, wówczas podział bogactwa przestaje być kwestią danych makroekonomicznych. Staje się on – w ścisłym sensie – problemem konstytucyjnym naszej cywilizacji. Podział produktu między kapitał a pracę, transmisja nierówności między pokoleniami, węzeł elit i władzy, proces przekształcania kolejnych sfer życia w towar, napięcia wokół państwa socjalnego czy debata o dochodzie podstawowym tworzą razem pewną strukturę. Można ją odczytać jako ukryty kodeks naszej formy życia: kodeks, którego nikt wprost nie uchwalił, a który i tak obowiązuje.

W tym, w jakiej mierze praca i kapitał zostają uznane za czynniki w pełni zastępowalne, a w jakiej za jakościowo odmienne, rozstrzyga się zakres realnej wolności jednostek. W sposobie, w jaki zorganizowana jest transmisja nierówności, decyduje się, czy merytokracja jest jeszcze zasadą, czy już tylko mitologią legitymizującą dziedziczoną dominację. W tym zaś, jak państwo socjalne reaguje na globalizację i migracje, ujawnia się, czy obywatelstwo pozostaje kategorią normatywną, czy staje się zwykłym dobrem na sprzedaż.

Thomas Piketty dowodził, że kiedy stopa zwrotu z kapitału długotrwale przewyższa stopę wzrostu gospodarki, kapitalizm spontanicznie zmierza ku oligarchii majątkowej. Można do tego dodać, że gdy owa oligarchia zostaje dodatkowo uszczelniona przez mechanizmy małżeństw asortatywnych oraz selektywny dostęp do edukacji, podział bogactwa zostaje w praktyce unieruchomiony. Wówczas pojęcie „równości szans" staje się figurą retoryczną o malejącym pokryciu w rzeczywistości.

Praca i kapitał: dualizm prawno-biologiczny

Ekonomia standardowa uwielbia porządek, w którym praca i kapitał to dwa czynniki produkcji, które można podstawić do funkcji – różnią się nazwą, ale formalnie są symetryczne. Tę elegancką prostotę burzy jednak spojrzenie z perspektywy prawa, antropologii czy finansów. Kapitał jest zasobem: można go posiadać, sprzedać, podzielić, scalić, odziedziczyć czy zastawić. Praca jest aktem nierozerwalnie związanym z osobą. Kapitał można „wysłać" na drugi koniec świata w ułamku sekundy, podczas gdy praca potrzebuje ciała, czasu i społecznego zakorzenienia.

Ta asymetria ma fundamentalne konsekwencje. Praca jest skończona biologicznie – ograniczona dobą, zdrowiem i wiekiem. Kapitał, w erze rozbudowanych rynków finansowych, jest przynajmniej teoretycznie skalowalny bez górnej granicy. Pytanie o różnicę między nimi nie jest więc czysto definicyjne; dotyka normatywnej struktury naszego świata. Gdy kapitał staje się czystą zmienną, a praca towarem poddanym tym samym prawom, dochodzi do urzeczowienia osób. Bogusław Wolniewicz nazwałby to błędem kategorialnym: traktuje się podmiot praw i odpowiedzialności tak, jakby był rzeczą wymienialną w tym samym sensie co akcja giełdowa.

Jednocześnie w gospodarce opartej na logice rynkowej podział zysków między pracę a kapitał staje się główną osią sporu politycznego. Empiryczne dane dla krajów rozwiniętych nie pozostawiają złudzeń: obserwujemy trwały wzrost udziału dochodu z kapitału w dochodzie całkowitym, przy jednoczesnej stagnacji lub spadku udziału płac. Oznacza to, że rurociąg doprowadzający „wodę" dochodu do zbiornika kapitału poszerza się systemowo. Tymczasem zbiornik pracy – ograniczony przez biologiczne i społeczne warunki – nie może zostać powiększony w analogiczny sposób.

W perspektywie prawnej różnica ta materializuje się w odmiennym statusie uprawnień. Prawa majątkowe do kapitału mają charakter wysoce abstrakcyjny, są oderwane od konkretnych osób i ujęte w systemy rejestrów, ksiąg czy cyfrowych zapisów. Prawo do pracy jest natomiast zawsze osadzone w konkretnym ciele, w konkretnych relacjach rodzinnych i obywatelskich. Karl Polanyi zauważył, że uczynienie z pracy „towaru fikcyjnego", czyli potraktowanie ludzkiej aktywności jak zwykłego przedmiotu na sprzedaż, stanowiło fundamentalny zabieg dziewiętnastowiecznego kapitalizmu. Umożliwiło to rewolucję rynkową, ale jednocześnie zrodziło obronną reakcję społeczeństwa. Ten paradoks trwa do dziś: dopóki praca jest traktowana jako czysty czynnik w modelu, dopóty realne osoby pozostają wtórne wobec abstrakcyjnych bilansów.

Małżeństwa asortatywne cementują nierówności

Transmisja nierówności nie jest prostym przekazaniem majątku z pokolenia na pokolenie. To subtelny, systematyczny proces, w którym pozycje startowe dzieci determinowane są przez splot odziedziczonego bogactwa, kapitału ludzkiego, wzorców małżeńskich i zakotwiczenia w określonych sieciach społecznych. W krajach zamożnych nasila się bowiem zjawisko małżeństw asortatywnych, czyli praktyka, w której osoby o podobnym poziomie wykształcenia i dochodów dobierają się w pary, kumulując zasoby w jednym gospodarstwie domowym, co literatura empiryczna jednoznacznie wiąże ze wzrostem nierówności.

W tym sensie „marriage education premium" jest nie tyle socjologiczną ciekawostką, ile potężnym mechanizmem strukturalnym. Gdy dwa wysokie dochody z pracy łączą się z dwoma pakietami odziedziczonego kapitału i dwiema sieciami wpływów, powstaje dom, który nie tylko funkcjonuje na wyższym pułapie konsumpcji, lecz przede wszystkim wprowadza dzieci w świat, gdzie normą jest drogie szkolnictwo, języki obce oraz kapitał kulturowy i cyfrowy. To świat, w którym przewaga staje się dziedziczna niemal w sposób naturalny.

Jak zauważa Branko Milanović, w takich warunkach nierówność dochodowa przeistacza się w znacznie głębszą nierówność „życiowych trajektorii". Globalny biznes błyskawicznie adaptuje się do tej struktury, tworząc cały ekosystem usług premium, dedykowanych tym, którzy nie tylko konsumują dobra, ale i kupują ochronę statusu dla swoich dzieci. Tam, gdzie elita świadomie wybiera kosztowną edukację, by skonsolidować swoją pozycję, nie mamy do czynienia z błędem systemu, lecz z jego fundamentalną logiką reprodukcji.

Model skandynawski zdołał częściowo zneutralizować ten proces przez radykalne upowszechnienie dostępu do wysokiej jakości edukacji publicznej, silną progresję podatkową oraz mniej hierarchiczny system szkolny. Przełożyło się to na względnie wysoką mobilność społeczną i poziom

zaufania. Niemniej nawet tam badania wskazują na rosnący udział najbogatszego procenta w dochodzie narodowym, a małżeństwa asortatywne wciąż wzmacniają przewagi klasy wyższej. Można zatem powiedzieć, że nordycki model z trudem utrzymuje płytką rzekę nierówności w szerokim korycie, podczas gdy w wielu innych krajach ta sama rzeka wżera się w głębokie kaniony klasowe.

Koncentracja kapitału uśmierca merytokrację

Jeśli potraktować serio intuicję ukrytą w formule Bernarda Mandeville'a o prywatnych wadach i publicznych cnotach, współczesny kapitalizm jawi się jako wielki eksperyment. Jest to próba zinstytucjonalizowania paradoksalnej nadziei, że z ludzkiego egoizmu da się utkać dobro wspólne. Architektura tego systemu opiera się na prostym założeniu: pozwólmy jednostkom kierować się własnym interesem, ambicją, a nawet chciwością. Niewidzialna ręka konkurencji, ujęta w karby prawa kontraktowego i strzeżona przez państwo, ma rzekomo przetłumaczyć te niezbyt szlachetne motywacje na powszechny wzrost, innowacje i nowe miejsca pracy.

Problem w tym, że ten misterny mechanizm zaczyna się zacinać, co bezlitośnie obnażają dane o koncentracji kapitału. Przestaje on spełniać normatywne obietnice, które sam sobie wystawił. Kiedy Joseph Stiglitz ostrzegał, że skrajna nierówność podkopuje demokrację, nie był to moralny lament, lecz chłodna diagnoza pęknięcia umowy społecznej. System traci legitymację, gdy obywatele przestają go uznawać za choćby z grubsza sprawiedliwy. Tymczasem najnowszy raport dla G20 maluje obraz ponury: w latach 2000–2024 najbogatszy jeden procent globalnej populacji przechwycił ponad 40 % nowo powstałego bogactwa. W tym samym czasie dolna połowa ludzkości musiała zadowolić się zaledwie jednym procentem. Nadchodząca dekada ma przynieść falę transferów majątkowych rzędu 70 bilionów dolarów, które w większości zasilą konta już istniejących elit.

Dopóki system deklaruje się jako merytokratyczny, musi stać na straży zasady, że talent i wysiłek dają realną szansę na awans społeczny. Co jednak, gdy w praktyce głównymi windami na szczyt okazują się dziedziczone fortuny oraz małżeństwa asortatywne, czyli praktyka dobierania się w pary w obrębie tej samej, uprzywilejowanej klasy? Gdy kapitał ludzki staje się towarem dostępnym głównie przez kosztowną, selekcyjną edukację, następuje głębokie pęknięcie między normatywną obietnicą a stanem faktycznym. Używając języka Jürgena Habermasa, można rzec, że roszczenia systemu do prawdy i słuszności tracą moc. Ulegają delegitymizacji, ponieważ nie wytrzymują konfrontacji z twardą, empiryczną rzeczywistością, w której żyją ludzie.

W tle tej debaty toczy się fundamentalny spór o samą naturę wolności. Z jednej strony ujęcie libertariańskie, które eksponuje wolność negatywną, rozumianą jako brak przymusu ze strony państwa. Z drugiej zaś tradycja republikańska i egalitarna, wskazująca na wolność jako brak dominacji lub jako realną możliwość wyboru, która wymaga pewnego poziomu materialnego bezpieczeństwa. W tym świetle propozycje takie jak dochód podstawowy, dekoncentracja własności czy równy dostęp do edukacji przestają być jedynie narzędziami redystrybucji. Stają się próbą fundamentalnej modyfikacji samej struktury wolności, redefinicją tego, jakie roszczenia do niej możemy uznać za uprawnione.

Bogusław Wolniewicz trafnie zauważył, że porządek moralny jest nierozerwalnie spleciony z porządkiem rzeczy. Nie da się bowiem długo funkcjonować w ustroju, którego oficjalny dyskurs stoi w jawnej sprzeczności z elementarnym poczuciem sprawiedliwości. Kiedy więc system podtrzymuje retorykę merytokracji, jednocześnie tolerując rosnącą koncentrację kapitału i zanikającą mobilność społeczną, dokonuje czegoś, co można nazwać kontroświeceniem. Zamiast oświeceniowej zasady jawnego uzasadniania norm, utkał misterną zasłonę ideologiczną. Jej jedynym celem jest obrona strukturalnych przywilejów przed jakąkolwiek próbą krytyki.

Model nordycki vs. niemiecki: strategie redystrybucji

Model skandynawski podchodzi do tej zagadki z premedytacją: polega on na świadomym ograniczaniu koncentracji kapitału (Q) i aktywnym wspieraniu mobilności (R), przy jednoczesnej akceptacji pewnego poziomu nierówności (P), który jednak nigdy nie staje się celem samym w sobie. Instrumentarium tej strategii jest dobrze znane: wysokie podatki, w tym majątkowe, powszechne i wysokiej jakości usługi publiczne, rozbudowane państwo opiekuńcze oraz polityka aktywnego rynku pracy. U jego podstaw leży bowiem przekonanie, że bez świadomej polityki dekoncentracji własności i egalitarnej dystrybucji szans merytokracja jest już tylko mitologią legitymizującą dziedziczoną dominację. Spór o podatek majątkowy w Norwegii, skutkujący emigracją części milionerów, jest w tym sensie synekdochą: drobnym detalem, w którym jak w soczewce skupia się cały dylemat wyboru między egalitaryzmem a utrzymaniem krajowego kapitału prywatnego.

Niemcy, wierne swojej tradycji ordoliberalnej, kładą nacisk na inne akcenty: stabilność reguł, dyscyplinę fiskalną i ścisłe powiązanie uprawnień socjalnych z uczestnictwem w rynku pracy. Ich państwo socjalne jest silne, lecz ma charakter w większym stopniu ubezpieczeniowy, uzależniony od historii zatrudnienia. To z kolei czyni cały system podatnym na pęknięcia i dualizację rynku pracy, który dzieli pole gry na uprzywilejowanych „insiderów” ze stabilnym zatrudnieniem i

marginalizowanych „outsiderów". Dlatego też niemiecka debata o bezwarunkowym dochodzie podstawowym jest w istocie sporem o to, czy system ten może ewoluować w stronę modelu nordyckiego, gdzie fundamentalne bezpieczeństwo przestaje być uzależnione od statusu na rynku pracy, a staje się uprawnieniem obywatelskim.

W globalnym biznesie można zaobserwować, że korporacje deklarujące długoterminową perspektywę działania coraz częściej spoglądają właśnie w stronę rozwiązań nordyckich, a nie w kierunku nieprzejrzystych hybryd. Stabilne państwo prawa, niska korupcja, wysoki kapitał zaufania, dobre usługi publiczne i względnie równa dystrybucja dochodów tworzą środowisko, które może być mniej spektakularnie zyskowne w krótkim okresie, ale jest znacznie bardziej przewidywalne w długim okresie. A przewidywalność, w świecie rosnącej niepewności, staje się dla zarządów wielkich firm walutą o rosnącej wartości.

Lobbing elit: mechanizm betonowania władzy

Gdy ster polityki spoczywa w rękach elity majątkowej, dyskusja o nierównościach przestaje być kwestią sentymentu czy „wrażliwości społecznej", a staje się chłodną analizą struktury władzy. Badania empiryczne nad tym zjawiskiem w krajach rozwiniętych nie pozostawiają złudzeń: postulaty preferowane przez najzamożniejszych mają nieporównywalnie większą szansę na trafienie do agendy ustawodawczej niż te, które artykułują uboższe warstwy społeczeństwa. Formalna równość praw wyborczych okazuje się tutaj jedynie fasadą realnej asymetrii wpływu.

Kiedy mówimy o węźle łączącym władzę z bogactwem, mylimy się, sprowadzając go do jawnego finansowania kampanii. Chodzi bowiem o cały ekosystem: sieć think tanków, mediów, firm doradczych i kancelarii prawnych, a także o system lobbingu i mechanizmy „obrotowych drzwi" między administracją publiczną a prywatnymi korporacjami. W ten sposób elita gospodarcza i polityczna tworzy zamknięty obieg, w którym decyzje dotyczące prawa spadkowego, regulacji podatkowych czy polityki migracyjnej są kształtowane tak, by utrwalać i pogłębiać istniejące przewagi strukturalne.

Bogusław Wolniewicz pisał, że „władza ma naturalną skłonność do zacieśniania się jak pętla". W kontekście kapitalizmu liberalno-merytokratycznego oznacza to, że nawet najbardziej wyrafinowane mechanizmy kontroli i równowagi nie neutralizują pokusy grup uprzywilejowanych, by tak kalibrować reguły gry, aby minimalizować ryzyko realnej konkurencji. Pytanie o przepuszczalność elit staje się zatem pytaniem o to, czy rzekomo „otwarte" struktury faktycznie dopuszczają nowych graczy, czy raczej uruchamiają subtelne mechanizmy selekcji, które skutecznie filtrują outsiderów.

Z perspektywy globalnego kapitału owo sprzężenie władzy i bogactwa nie jest wyłącznie problemem etycznym, lecz także rosnącym ryzykiem systemowym. Pogłębiające się nierówności i powszechne poczucie, że system jest tworzony pod dyktando elit, wzmacniają reakcje populistyczne, prowadząc do cykli niestabilności politycznej i nieprzewidywalności otoczenia regulacyjnego. Firmy o długim horyzoncie planowania zaczynają więc rozumieć, że pewien zakres egalitaryzmu i mobilności społecznej jest nie tylko moralnie pożądany, lecz także, po prostu, ekonomicznie racjonalny.

Mercefikacja życia: cyfrowy handel obywatelstwem

Proces merkantylizacji, czyli włączania kolejnych sfer życia w logikę towarową, w epoce platform cyfrowych osiąga nową, nieznaną dotąd intensywność. Nie chodzi już tylko o sprzedaż siły roboczej w fabryce czy biurze. Towarem stają się nasze dane osobowe, nasza uwaga, relacje z innymi, amatorska twórczość, a nawet najbardziej prywatne doświadczenia. Człowiek staje się „centrum produkcji kapitalistycznej" w podwójnym sensie: wytwarza wartość jako pracownik najemny, lecz w rosnącym stopniu produkuje ją również jako użytkownik, obywatel i uczestnik sieci społecznych, często nie otrzymując za to wynagrodzenia.

Karol Marks opisywał fetyszyzm towarowy jako proces, w którym relacje między ludźmi w tajemniczy sposób przybierają postać relacji między rzeczami. Dziś obserwujemy swoiste sprzężenie zwrotne tej logiki: to, co niegdyś było wyłączone z rynku, zyskuje formę towaru, a same relacje międzyludzkie redukują się do transakcyjnych interfejsów. Gdy obywatelstwo zaczyna być traktowane jak dobro handlowe, a dostęp do paszportu czy prawa pobytu w ramach „złotych wiz" staje się przedmiotem jawnej licytacji, wówczas kategoria przynależności politycznej ulega głębokiej ekonomicznej redukcji.

Proces ten wzmacnia indywidualizację, rozumianą jako rozpad tradycyjnych struktur wspólnotowych i przerzucenie całej odpowiedzialności za biografię na jednostkę. Nawet interwencja prawa w sferę życia rodzinnego, choć często motywowana szlachetną chęcią ochrony słabszych, może mieć niezamierzony skutek w postaci przyspieszenia atomizacji. Tam, gdzie gęste sieci rodzinne i sąsiedzkie zostają zastąpione przez abstrakcyjne relacje prawne i rynkowe, jednostka staje się coraz bardziej nagim podmiotem, bezbronnie wystawionym na logikę wszechobecnej wyceny.

Warto w tym miejscu przywołać zdanie Georga Simmla, który pisał, że „pieniądz jest najbardziej abstrakcyjną formą życia". Oznacza to, że wszędzie tam, gdzie relacje zostają zdominowane przez pieniężną miarę wartości, świat przeżywany traci swoją gęstość i ulega postępującej abstrakcji. Merkantylizacja nie jest zatem jedynie technicznym poszerzeniem rynku, lecz głęboką

transformacją samej świadomości, która zaczyna postrzegać siebie i innych przez pryzmat nieustannego bilansu kosztów i zysków.

Obywatelstwo jako towar: erozja więzi społecznych

Druga globalizacja, napędzana ideą swobodnego przepływu kapitału, towarów i usług, otworzyła globalne rurociągi dla finansów, ale postawiła tamy na drodze ludzi. Kapitał może przemieszczać się niemal bez tarcia, podczas gdy praca napotyka gęstą sieć granic, reżimów wizowych, barier kulturowych i wymogów zdrowotnych. W tym sensie praca różni się od kapitału nie tylko na poziomie ontologicznym, jako fundamentalnie inna kategoria bytu, lecz także na poziomie prawno-instytucjonalnym, który tę różnicę cementuje.

Obywatelstwo pozostaje w sferze idei nośnikiem praw politycznych, kluczem do wspólnoty i biletem wstępu do państwa socjalnego. Jednocześnie w praktyce staje się ono dobrem transakcyjnym: można je nabyć poprzez inwestycje, można je arbitralnie ograniczyć, można jego pełnię uzależnić od spełnienia dodatkowych warunków. Pomiędzy pełnoprawnym obywatelem a nielegalnym migrantem rozciąga się całe spektrum form pośrednich, swoisty czyściec statusów, który można określić mianem podobywatelstwa.

Podobywatel, czyli kto? To ktoś, kto jest w pełni zintegrowany z krwiobiegiem gospodarki danego kraju – często płaci podatki i jest niezbędnym elementem rynku pracy – ale pozostaje odcięty od pełni praw politycznych i dostępu do świadczeń socjalnych. Jego egzystencja upływa w cieniu niepewności prawnej. W niektórych krajach europejskich ta sytuacja stała się już zjawiskiem strukturalnym, tworząc równoległe, niemal nieprzenikające się segmenty rynku pracy: jeden oficjalny i regulowany, drugi – nieformalny, zasilany przez migrantów.

Ten fundamentalny podział ma kluczowe znaczenie dla całej mapy naszych współczesnych problemów. Pogłębia nierówności, eroduje solidarność i stwarza podatny grunt dla populistycznej instrumentalizacji lęków. Jednocześnie – i to jest sedno paradoksu – jest to system ekonomicznie funkcjonalny, pozwala bowiem systemowo obniżać koszty pracy i przerzucać znaczną część ryzyka na grupy najsłabiej chronione, które nie mają instytucjonalnego głosu.

Dochód podstawowy: pułapka nowej zależności

Państwo socjalne w swej klasycznej formie przypomina barokową instalację hydrauliczną: złożony system świadczeń warunkowych, ubezpieczeń i transferów skierowanych do precyzyjnie

zdefiniowanych grup ryzyka. Jest to, w sensie czysto technicznym, ogromna sieć rur, zaworów i liczników, które z mozołem rozdzielają strumień środków wedle kryteriów wieku, zdrowia, zatrudnienia czy sytuacji rodzinnej. Ta misterna maszyneria dochodzi jednak do granic swojej wydolności w epoce globalizacji, starzenia się społeczeństw i automatyzacji, gdy praca staje się coraz bardziej niepewna, a kapitał – swobodnie mobilny.

W tych warunkach pęka dotychczasowa legitymizacja systemu. Z jednej strony obywatel wciąż oczekuje bezpieczeństwa, z drugiej zaś – coraz mniej chętnie akceptuje wysoki poziom transferów na rzecz tych, których postrzega jako „obcych" lub po prostu „niezasłużonych". Właśnie w tym pęknięciu pojawia się koncepcja uniwersalnego dochodu podstawowego (UBI), która proponuje radykalne uproszczenie całej techniki dystrybucji. Zamiast niezliczonych, uznaniowych świadczeń, każdy obywatel otrzymuje bezwarunkowy dochód, mający zapewnić mu egzystencjalne minimum i wzmocnić realną wolność wyboru.

Debaty toczone w Niemczech i innych krajach Europy odsłaniają dwoistą naturę tej propozycji. Z jednej strony podkreśla się jej potencjał jako odpowiedzi na prekaryzację i wypieranie pracy przez maszyny. Z drugiej jednak wskazuje się na olbrzymie ryzyka: gigantyczne koszty fiskalne, groźbę wycofania się państwa z innych form ochrony socjalnej, a wreszcie niebezpieczeństwo stworzenia nowej, biernej warstwy beneficjentów, politycznie podatnych na manipulację. Dylemat między dochodem a wolnością polityczną ujawnia się tu z całą ostrością.

Czy gwarantowany dochód faktycznie wzmacnia wolność, pozwalając odmówić toksycznej pracy, wyjść z przemocowej relacji lub podjąć ryzyko własnej działalności? A może przeciwnie – uzależnia od decyzji państwa, które w dowolnym momencie może ów dochód obniżyć, ograniczyć lub, co gorsza, powiązać z wymogami politycznej lojalności? Paradoks, który wyłania się z tej analizy, jest głęboki: libertariańska utopia minimalnego państwa może okazać się stabilna tylko po uprzednim zastosowaniu polityk niemal protokomunistycznych, czyli po radykalnej dekoncentracji kapitału i zredukowaniu nierówności. Bez tego „państwo minimalne" staje się jedynie elegancką nazwą dla plutokracji, w której formalnie ograniczona władza państwa oznacza realnie nieograniczoną władzę wielkiego kapitału.

Kapitalizm liberalny vs. polityczny: różnice prawne

W kapitalizmie liberalnym państwo prawa i precyzyjnie zdefiniowane prawa własności mają tworzyć fundament tak solidny, by inwestorzy mogli na nim budować długoterminowe strategie, a obywatele ufać, że ich mienie nie zostanie arbitralnie zawłaszczone. Korupcja w takim układzie jest postrzegana jako anomalia, patologiczne naruszenie norm, które system musi ścigać i eliminować,

choć empiria dowodzi, że jej poziom pozostaje dramatycznie zróżnicowany między poszczególnymi krajami. W tym modelu prawo własności jest tym, czego nie narusza się bez absolutnie wyjątkowego powodu.

Skandynawia jawi się tu jako przypadek osobny, niemal laboratoryjny. Niski poziom korupcji, wysoka jakość instytucji i silne państwo socjalne tworzą ekosystem, w którym kwitnie zaufanie i dobrostan. Co więcej, kraje nordyckie pozwalają sobie na eksperymenty polityczne, które gdzie indziej byłyby nie do pomyślenia. Przykładem jest norweski podatek majątkowy, sięgający ponad jeden procent wartości aktywów netto najbogatszych, obwarowany twardymi zasadami „exit tax" dla tych, którzy chcieliby opuścić kraj. Ten pozornie techniczny detal jest w istocie synekdochą całego modelu: dowodzi, że pewne społeczeństwa akceptują otwartą, twardą redystrybucję w imię wspólnego dobra, nawet za cenę częściowego odpływu prywatnego kapitału.

Kapitalizm polityczny, którego ucieleśnieniem są współczesne Chiny, opiera się na radykalnie odmiennej logice. Prawa własności pozostają celowo nieokreślone, a państwo prawa jest podporządkowane nadrzędnemu celowi politycznej kontroli, nie zaś autonomii systemu prawnego. Analitycy chińskiego modelu podkreślają, że brak niezależnych sądów i stabilnych tytułów własności nie jest przypadkową słabością, lecz funkcjonalną cechą systemu. Pozwala ona władzy na elastyczne korygowanie kursu, nagradzanie lojalnych i karanie nieposłusznych.

W takim systemie korupcja ma charakter endemiczny i strukturalny; jest nie tyle problemem moralnym, ile kluczowym mechanizmem dystrybucji. Umożliwia prywatne zawłaszczanie części owoców wzrostu, tworzy równoległe kanały wynagradzania i pozwala urzędnikom oraz przedsiębiorcom dzielić się premią za dostęp do decyzji. Debaty o „akceptowalnym poziomie korupcji" są w tym kontekście w istocie poszukiwaniem punktu równowagi: jak dalece system może tolerować nieformalną redystrybucję, zanim utraci efektywność lub sprowokuje bunt?

Metafora fundamentu z piasku trafnie oddaje istotę rzeczy. W kapitalizmie politycznym prawo własności jest tym, co można w każdej chwili przedefiniować, jeśli wymaga tego nowa linia partii lub interes aparatu. Ryzyko modelu liberalnego polega na tym, że skostniałe struktury własności mogą blokować korektę narastających nierówności. Ryzyko drugiego modelu jest odwrotne: chroniczny brak stabilności niszczy długoterminowe bodźce do inwestowania i nieuchronnie prowadzi do ucieczki kapitału.

Kapitalizm polityczny: korupcja wpisana w system

W kapitalizmie liberalnym państwo prawa i precyzyjnie zdefiniowane prawa własności stanowią solidny fundament, na którym inwestorzy mogą budować długoterminowe strategie, a obywatele mogą ufać, że ich mienie nie zostanie arbitralnie zawłaszczone. W takim układzie korupcja jest postrzegana jako anomalia, systemowy błąd, który należy ścigać i eliminować, choć empiryczna rzeczywistość pokazuje, jak bardzo zróżnicowany pozostaje jej poziom między poszczególnymi krajami. To odstępstwo od normy, nie zaś sama norma.

Skandynawia jawi się tutaj jako przypadek osobny, niemal laboratoryjny. Niski poziom korupcji, wysoka jakość instytucji, silne państwo opiekuńcze i relatywnie niewielkie nierówności – te cechy wielokrotnie wskazywano jako źródło niezwykle wysokiego zaufania społecznego i dobrostanu. Jednocześnie kraje nordyckie pozwalają sobie na eksperymenty, które w innych systemach byłyby politycznie niewyobrażalne. Przykładem jest norweski podatek majątkowy, sięgający ponad jednego procenta wartości aktywów netto najbogatszych, połączony z twardymi zasadami „exit tax" dla emigrujących. Ten techniczny z pozoru detal jest w istocie synekdochą całego modelu: pokazuje, że pewne społeczeństwa świadomie akceptują otwartą, twardą redystrybucję w imię wspólnego dobra, nawet za cenę częściowego odpływu prywatnego kapitału.

Kapitalizm polityczny, którego ucieleśnieniem są współczesne Chiny, opiera się na zupełnie innej logice. Prawa własności mają tam charakter celowo nieokreślony, a państwo prawa jest podporządkowane nadrzędnemu priorytetowi politycznej kontroli, nie zaś autonomii systemu prawnego. Badacze chińskiego modelu podkreślają, że brak niezależnych sądów i stabilnych tytułów własności nie jest przypadkową słabością, lecz funkcjonalną cechą. Pozwala ona władzy na elastyczne korygowanie kursu, nagradzanie lojalnych i karanie nieposłusznych.

W takim systemie korupcja ma charakter endemiczny i strukturalny. Staje się nie tyle problemem moralnym, ile kluczowym mechanizmem dystrybucji zasobów: umożliwia prywatne zawłaszczenie części owoców wzrostu, tworzy równoległe kanały wynagradzania i pozwala przedsiębiorcom oraz urzędnikom dzielić się premią za dostęp do informacji i decyzji. Dyskusje o „akceptowalnym poziomie korupcji" są w tym kontekście w istocie poszukiwaniem punktu równowagi, w którym system może tolerować nieformalną redystrybucję, nie tracąc przy tym efektywności i nie prowokując społecznego buntu.

Metafora fundamentu z piasku trafnie oddaje istotę rzeczy. W kapitalizmie liberalnym prawo własności jest aksjomatem, którego nie narusza się bez fundamentalnego powodu. W kapitalizmie politycznym jest ono zmienną, którą można przedefiniować, jeśli wymaga tego nowa linia partii lub interes aparatu. Ryzyko pierwszego modelu polega na tym, że skostniałe struktury własności mogą

blokować korektę narastających nierówności. Ryzyko drugiego – że permanentny brak stabilności niszczy długoterminowe bodźce do inwestowania i systemowo zachęca do ucieczki kapitału.

Dyskurs merytokratyczny: analiza sprzeczności

Aby uchwycić sedno aporii, która przenika cały ten pejzaż, spróbujmy rozbroić problem za pomocą prostej, choć podstępnej zagadki logicznej, operującej na poziomie fundamentalnych twierdzeń. Wyobraźmy sobie, że opisujemy pewien system gospodarczo-społeczny za pomocą trzech zdań, które oznaczymy jako P, Q i R. Pierwsze z nich, P, głosi: „W systemie tym dochód jednostki zależy wyłącznie od jej produktywności i wysiłku". Drugie, Q, stwierdza: „W systemie tym własność kapitału jest silnie skoncentrowana w rękach niewielkiej elity". Trzecie zaś, R, oznajmia: „W systemie tym mobilność międzypokoleniowa jest wysoka".

Zwolennicy czystej merytokracji, czyli ustroju opartego na zasługach, przyjmują między tymi zdaniami kluczową zależność: jeżeli P jest prawdziwe, to R również musi być prawdziwe. Logika tego założenia wydaje się nieskazitelna – tam, gdzie o sukcesie decydują wyłącznie talent i praca, dzieci z rodzin o niższym statusie, które wykażą się odpowiednimi zdolnościami, powinny bez trudu awansować. Wysoka mobilność społeczna jawi się tu jako naturalna konsekwencja sprawiedliwych reguł gry. Problem w tym, że rzeczywistość brutalnie weryfikuje tę elegancką konstrukcję, prezentując nam zupełnie inny układ.

W rozwiniętych społeczeństwach Zachodu obserwujemy bowiem konstelację, w której P jest nieustannie deklarowane jako fundament systemu, Q okazuje się empirycznie prawdziwe, a R – empirycznie fałszywe. Mamy więc do czynienia z jednoczesnym występowaniem P (jako ideologicznej obietnicy), Q (jako faktu) oraz nie-R (jako obserwowalnego rezultatu). Zderzenie obietnicy z danymi tworzy logiczny zgrzyt. Rachunek zdań, czyli podstawowe narzędzie analizy logicznej, uczy nas, że jeśli implikacja „jeżeli P, to R" ma być prawdziwa, to nie możemy w żadnym wypadku obserwować jednocześnie P i zaprzeczenia R. System popada w sprzeczność.

Aby go z niej wyprowadzić, musimy zakwestionować przynajmniej jeden z jego filarów. Rozwiązanie, które narzuca się samo, gdy przyjrzymy się uważniej, jest trojakie. Po pierwsze, twierdzenie P okazuje się prawdziwe jedynie jako ideologiczna fasada, a fałszywe jako opis empiryczny; dochód zależy bowiem nie tylko od produktywności, ale także od odziedziczonego kapitału, sieci społecznych czy pozycji startowej. Po drugie, koncentracja kapitału (Q) wprowadza do równania potężną zmienną, która unieważnia prostą zależność między wysiłkiem a nagrodą, faworyzując posiadaczy aktywów. Po trzecie, obserwacja niskiej mobilności (nie-R) jest po prostu

faktem – rzeka możliwości nie płynie już szerokim nurtem, lecz wżera się w głębokie kaniony klasowe.

Ta prosta łamigłówka prowadzi do niewygodnego wniosku: nie można mieć wszystkiego naraz. Możemy mieć system autentycznie merytokratyczny, ale tylko pod warunkiem rozbicia koncentracji kapitału. Możemy mieć system z wielkimi fortunami i deklarowaną merytokracją, ale wtedy musimy pogodzić się z niską mobilnością. Możemy wreszcie dążyć do wysokiej mobilności, ale osiągniemy ją jedynie poprzez osłabienie Q, czy to przez dekoncentrację własności, czy przez silne mechanizmy kompensacyjne.

To nie jest tylko akademickie ćwiczenie z logiki, lecz konstrukcja o głęboko praktycznych konsekwencjach. Gdy elity polityczne i korporacyjne upierają się, że nasz porządek jest zarazem merytokratyczny, że koncentracja kapitału nie stanowi problemu i że mobilność pozostaje wysoka, nie popełniają jedynie błędu w odczytywaniu statystyk. Popełniają fundamentalny błąd logiczny, który podkopuje samą racjonalną legitymizację porządku, który rzekomo reprezentują.

AI i automatyzacja: nowa polaryzacja dochodów

Tezy wskazujące na rosnący udział dochodów z kapitału, na zamykanie się elit poprzez kosztowną edukację, na strukturalny charakter korupcji w kapitalizmie politycznym czy na konieczność dekoncentracji własności jako warunku stabilnego państwa minimalnego, stanowią przekonującą rekonstrukcję dominującej linii rozwoju. Warto jednak, pozostając życzliwym dla tej diagnozy, poddać ją krytyce tam, gdzie zdaje się popadać w zbytni determinizm, traktując obecne trendy jako nieuchronne prawa historii.

Po pierwsze, nie jest z góry rozstrzygnięte, że automatyzacja i sztuczna inteligencja muszą nieodwołalnie wzmocnić przewagę kapitału. Choć badania Międzynarodowego Funduszu Walutowego i nowe modele makroekonomiczne sugerują, że rozwój AI prowadzi do wzrostu udziału kapitału w dochodzie i może nasilać nierówności, to jednocześnie generuje on olbrzymie przyrosty produktywności. Ich ostateczna dystrybucja zależy od architektury instytucji podatkowych, negocjacyjnych i regulacyjnych. Nie istnieje żadna logiczna konieczność, na mocy której nadwyżka wytworzona dzięki AI musi zostać w całości przechwycona przez właścicieli kapitału technicznego. Decyzja o tym, czy wzmocnić pozycję negocjacyjną pracy, rozwinąć udziałowe formy własności, czy wprowadzić podatki od nadzwyczajnych zysków, jest decyzją polityczną, a nie prawem natury.

Po drugie, chociaż transmisja nierówności przez dziedziczenie i małżeństwa asortatywne, czyli dobieranie się w pary osób o podobnym statusie społeczno-ekonomicznym, jest faktem, istnieją systemy, w których jej siłę istotnie ograniczono. Doświadczenie krajów nordyckich dowodzi, że połączenie wysokiego opodatkowania majątku, powszechnej i wysokiej jakości edukacji publicznej, silnych związków zawodowych oraz aktywnej polityki rynku pracy potrafi utrzymać nierówności na umiarkowanym poziomie. Co więcej, pozwala osiągnąć mobilność społeczną nieosiągalną dla wielu innych gospodarek rozwiniętych. Oznacza to, że nie istnieje jeden nieuchronny tor ewolucji kapitalizmu; istnieją raczej rozmaite ścieżki, których kształt zależy od instytucji, kultury politycznej i siły zbiorowych aktorów.

Po trzecie, kapitalizm polityczny, choć w pierwszych dekadach imponuje dynamiką wzrostu, nie jest wolny od własnych, wewnętrznych aporii. Nieokreśloność praw własności i endemiczna korupcja, które w początkowej fazie mogą działać jak swoisty akcelerator akumulacji, w dłuższym horyzoncie generują głęboką niepewność, prowokują ucieczkę kapitału, prowadzą do marnotrawstwa zasobów i zwiększają podatność na kryzysy polityczne. W literaturze poświęconej Chinom coraz częściej pojawia się teza, że model ten zbliża się do punktu krytycznego, w którym utrzymanie wysokiego tempa wzrostu bez głębokiej reformy prawnej i politycznej okaże się niemożliwe.

Wreszcie, należy zachować ostrożność wobec tezy, że libertariańska utopia może zostać urzeczywistniona wyłącznie poprzez polityki o charakterze protokomunistycznym. Kierunek tej implikacji jest intuicyjny, lecz niekoniecznie symetryczny. Wymagałoby to bowiem nie tylko jednorazowego, siłowego aktu dekoncentracji własności, ale także trwałego utrzymania ram instytucjonalnych, które zapobiegałyby jej ponownemu narastaniu. Można argumentować, że bez kultury normatywnej, która akceptuje wysoki poziom redystrybucji i ograniczenia dla akumulacji w rękach wąskiej elity, każdy taki „reset” skończy się jedynie replikacją tego samego wzorca w nowej postaci.

Globalny biznes: zwrot ku interesariuszom

W ciągu ostatnich kilkunastu lat byliśmy świadkami znamiennej ewolucji języka, jakim posługuje się globalny biznes. Twarda ortodoksja maksymalizacji wartości dla akcjonariuszy zaczęła ustępować miejsca narracji o kapitalizmie interesariuszy, odpowiedzialności ESG i budowaniu długoterminowej wartości. Największe fundusze inwestycyjne, czołowe firmy doradcze i gremia pokroju Światowego Forum Ekonomicznego powszechnie ogłaszały, że przedsiębiorstwo jest wspólną instytucją wielu stron, a nie wyłącznie wehikułem do pomnażania zysków z kapitału.

Deklaracje te nie są, rzecz jasna, czystym altruizmem, choć bywały cynicznie wykorzystywane w celach marketingowych. Stanowią one również próbę odpowiedzi na bardzo realne ryzyka systemowe: narastające nierówności, postępujący kryzys klimatyczny, erozję zaufania społecznego czy napięcia migracyjne. Inwestorzy instytucjonalni coraz wyraźniej rozumieją, że brak stabilności politycznej i rosnąca polaryzacja nie są już tylko problemem wizerunkowym, lecz fundamentalnym zagrożeniem dla długoterminowej wyceny ich aktywów.

Jednocześnie, niemal na naszych oczach, wyłania się nowa, brutalna siła, którą publicystyka ochrzciła mianem „kapitalizmu wielkiego kija". W tym modelu państwo narodowe, motywowane względami geopolitycznymi lub populistycznymi, zaczyna bezpardonowo ingerować w decyzje korporacyjne. Wymusza ruchy zgodne z interesem narodowym, nawet jeśli stoją one w sprzeczności z logiką rynku i deklarowanymi zasadami ESG. Głośne przejęcia w sektorach strategicznych pokazują, że rola państwa jako regulatora powraca w formie nie zawsze przewidywalnej dla globalnych graczy.

W tym właśnie kontekście głos dyrektora największego norweskiego funduszu majątkowego brzmi szczególnie donośnie. Ostrzega on, że sztuczna inteligencja może dramatycznie pogłębić nierówności, zarówno między krajami, jak i wewnątrz nich. Ten sam fundusz, który agresywnie inwestuje w AI i oczekuje dzięki niej skokowego wzrostu produktywności, jednocześnie alarmuje, że brak infrastruktury, edukacji i regulacji w biedniejszych częściach świata grozi trwałym rozwarstwieniem globalnego porządku.

Ten pozornie drobny fakt, że większość pracowników jednego z największych inwestorów świata uczy się kodowania na polecenie swojego szefa, jest znakomitą synekdochą. W tym jednym szczególe streszcza się cały ruch tektoniczny: praca finansisty zamienia się w pracę z danymi i algorytmami, kapitał inwestycyjny sprzęga się bezpośrednio z kompetencjami technicznymi, a przewaga tych, którzy opanują narzędzia AI, zostaje zinstytucjonalizowana w samej strukturze globalnego rynku. To już nie jest opcja, to konieczność.

Z perspektywy zarządów i rad nadzorczych globalnych korporacji obraz staje się coraz klarowniejszy. Do najbardziej prawdopodobnych scenariuszy należą: dalsze przesunięcia udziału kapitału w dochodzie, pogłębienie przepaści między regionami o wysokiej i niskiej zdolności absorpcji technologii, wzrost presji regulacyjnej wokół nierówności i klimatu oraz rosnące ryzyko politycznej interwencji. W konsekwencji poważni gracze zaczynają traktować kwestie podziału bogactwa nie jako problem zewnętrzny, lecz jako integralny element korporacyjnej analizy ryzyka.

Trzy scenariusze przyszłości kapitalizmu

Oderwijmy się na moment od empirycznej analizy i spróbujmy zrekonstruować możliwe ścieżki przyszłości. Z tej spekulacji wyłaniają się trzy scenariusze, które są zarazem ostrzeżeniem, jak i zaproszeniem do świadomego działania. Każdy z nich stanowi odrębną odpowiedź na pytanie o kształt jutra.

Pierwszy scenariusz można nazwać oligarchiczno-technokratycznym. Jest to w gruncie rzeczy prosta ekstrapolacja trendów, które obserwujemy już dziś. Sztuczna inteligencja przyspiesza automatyzację, a rurociąg doprowadzający „wodę" dochodu do zbiornika kapitału systemowo się poszerza. Nierówności majątkowe ulegają skostnieniu przez dziedziczenie na niespotykaną skalę, podczas gdy migracje organizowane są w modelu globalnych przepływów tymczasowej siły roboczej o szczątkowych prawach. Obywatelstwo staje się towarem, państwa konkurują o kapitał, demontując podatki i regulacje, a dyskurs merytokracji służy już tylko jako zasłona dymna dla rosnącego zamknięcia elit. Globalny biznes odnajduje się w tej logice, szukając schronienia w strategicznych, chronionych przez państwo sektorach, a resztę świata traktując jako pole ekspansji nastawionej na krótkoterminowy zysk.

Drugi scenariusz to nordycki neorepublikanizm. Zakłada on, że społeczeństwa, zwłaszcza w Europie, dochodzą do wniosku, że utrzymanie wspólnej płaszczyzny porozumienia wymaga aktywnego ograniczania nierówności. Priorytetem staje się dekoncentracja własności kapitału, opodatkowanie gigantycznych spadków, uniwersalizacja wysokiej jakości edukacji oraz wzmocnienie instytucji negocjacji zbiorowych. Eksperymenty z dochodem podstawowym i reforma systemów obywatelstwa, mająca na celu ograniczenie jego utowarowienia, wchodzą do głównego nurtu. W takim świecie globalny biznes zostaje zmuszony, a zarazem zachęcony, by wpisać swoje strategie w długoterminowy horyzont interesariuszy, ponieważ w przeciwnym razie utraci społeczną licencję na działanie.

Trzeci scenariusz jest najbardziej ryzykowny, a przy tym najbardziej spójny z paradoksem libertariańskiej utopii. Zakłada on, że społeczeństwa decydują się na kontrolowaną terapię szokową: jednorazowe, potężne uderzenie w koncentrację majątku i fundamentalny reset instytucji własności. Dopiero po tym radykalnym akcie państwo wycofuje się z wielu obszarów, pozostawiając stosunkowo równomiernie rozłożony kapitał in rękach obywateli i utrzymując jedynie minimalny aparat przymusu. To, co dziś wydaje się polityczną fantazją, może stać się realną opcją, jeśli uporczywe ignorowanie nierówności doprowadzi do gwałtownego kryzysu legitymizacji, w którym warianty skrajne zyskają przewagę nad kompromisową poprawnością.

Nie twierdzę, że którykolwiek z tych scenariuszy urzeczywistni się w czystej postaci. Twierdzę natomiast, że decyzje podejmowane przez elity polityczne, biznesowe i intelektualne w ciągu najbliższych dwóch dekad nieuchronnie przesuną nas w stronę jednego z tych biegunów. Wybór drogi wciąż należy do nas.

> Czy w labiryncie globalnego kapitalizmu, gdzie bogactwo i władza splatają się w nierozerwalny węzeł, jesteśmy skazani na powtarzanie schematów nierówności? A może odważne eksperymenty z nowymi modelami redystrybucji i dekoncentracji kapitału otworzą drogę ku bardziej sprawiedliwemu porządkowi? Pytanie brzmi: czy odważymy się zrewidować fundamenty systemu, zanim poczucie niesprawiedliwości zatopi nas w chaosie?

Inspiracje

[1] **"Capitalismo contro capitalismo"** Branko Milanovic

2020 | Laterza

Branko Milanovic jest ekonomistą znanym z badań nad dystrybucją dochodów i nierównościami. Jest profesorem wizytującym w Graduate Center na Uniwersytecie Stanowym Nowego Jorku (CUNY) oraz starszym pracownikiem naukowym w Stone Center on Socio-Economic Inequality. Przez prawie 20 lat był również głównym ekonomistą w Banku Światowym.

Branko Milanovic *is an economist known for his work on income distribution and inequality. He is a Visiting Presidential Professor at the Graduate Center, CUNY, and Senior Scholar at the Stone Center on Socio-Economic Inequality. He was also a lead economist at the World Bank for almost 20 years.*

City University of New York (CUNY)

Literatura uzupełniająca

Książki

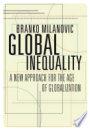
Autorzy przywoływani w artykule:



[1] **"The Haves and the Have-Nots: A Brief and Idiosyncratic History of Global Inequality"**

Branko Milanovic

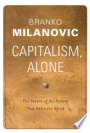
2025 | John Wiley & Sons | ISBN: 9781509567775



[2] **"Global Inequality: A New Approach for the Age of Globalization"**

Branko Milanovic

2016 | Harvard University Press | ISBN: 9780674737136

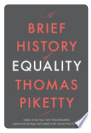


[3] **"Capitalism, Alone: The Future of the System That Rules the World"**

Branko Milanovic

2021 | Harvard University Press | ISBN: 9780674260306

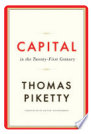
Literatura pokrewna (Google Scholar):



[4] "A Brief History of Equality"

Thomas Piketty

2022 | Harvard University Press | ISBN: 9780674275881



[5] "Capital in the Twenty-First Century"

Thomas Piketty

2014 | Harvard University Press | ISBN: 9780674369542



[6] "The Great Transformation: The Political and Economic Origins of Our Time"

Karl Polanyi

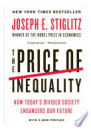
2001 | Beacon Press | ISBN: 9780807056431



[7] "The Fable of the Bees: or, Private Vices, Publick Benefits"

Bernard Mandeville

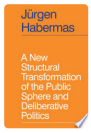
2017 | Printed for J. Roberts | ISBN: 9781375482530



[8] "The Price of Inequality: How Today's Divided Society Endangers Our Future"

Joseph Stiglitz

2013 | W. W. Norton & Company | ISBN: 9780393345063



[9] "The Structural Transformation of the Public Sphere: An Inquiry Into a Category of Bourgeois Society"

Jürgen Habermas

2023 | John Wiley & Sons | ISBN: 9781509558957

[10] "A Treatise of the Hypochondriack and Hysterick Passions, Vulgarly call'd the Hypo in Men and Vapours in Women"

B. de Mandeville

1711 | Printed for the author, D. Leach, W. Taylor & J. Woodward



[11] "The Tyranny of Merit: What's Become of the Common Good?"

Michael J. Sandel

2020 | Farrar, Straus and Giroux | ISBN: 9780374720995

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "Assortative Mating Patterns Based on Longitudinal Trajectories of Personality Traits and Relationship-Specific Characteristics"

Phuong Linh L. Nguyen, Yanna J. Weisberg, Colin G. DeYoung, William S. Rholes, Jeffry A. Simpson, Moin Syed

2024 | Collabra: Psychology

Google Scholar

[2] "Optimal Labor Income Taxation"

Thomas Piketty, Emmanuel Saez

2012

Google Scholar

[3] "Top Incomes in the Long Run of History"

Thomas Piketty, Anthony B. Atkinson, Emmanuel Saez

Google Scholar

[4] "Political capitalism: The interaction between income inequality, economic freedom and democracy"

Tim Krieger, Daniel Meierrieks

2016 | University of Freiburg, Wilfried Guth Endowed Chair for Constitutional Political Economy and Competition Policy

Google Scholar

[5] "Labour as a (Fictitious) Commodity: Polanyi and the Capitalist 'Market Economy'"

Author(s) 2010

2010 | The Economic and Labour Relations Review

Google Scholar

[6] "Karl Polanyi's Theory of Fictitious Commodification as a Cultural Political Economy of Institutionalization"

Bonwoo Koo, Joo-Hyoung Ji

2023 | Journal of Cultural Economy

Google Scholar

[7] "Anti-corruption campaign in China: an empirical investigation"

Li Yang, Branko Milanović, Yaoqi Lin

2024 | European Journal of Political Economy

[8] **"Capitalism, Class and Meritocracy: a cross-national study between the UK and Brazil"**

Not specified in source

2021

Google Scholar

[9] **"Inequality and Economic Growth"**

Joseph E. Stiglitz

2016

Google Scholar

[10] **"Distribution of Income and Wealth Among Individuals"**

Joseph E. Stiglitz

1969 | Econometrica

[11] **"Moral Consciousness and Communicative Action"**

Jürgen Habermas

1993 | The Philosophical Quarterly

[12] **"Between Facts and Norms: Contributions to a Discourse Theory of Law and Democracy"**

Jürgen Habermas

1992

[13] **"Wage Labour and Capital"**

Karl Marx

1849

[14] **"Contribution to the Critique of Hegel's Philosophy of Right"**

Karl Marx

1844

[15] **"The paradox of inequality: income inequality and belief in meritocracy go hand in hand"**

Jonathan J.B. Mijs, Mike Savage

2019 | Socio-Economic Review

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[16] "Global income distribution from the fall of the Berlin Wall to the great recession"

Christoph Lakner, Branko Milanovic

2015 | The World Bank Economic Review

[17] "The median-voter hypothesis, income inequality, and income redistribution: an empirical test with the required data"

Branko Milanovic

2000 | European Journal of Political Economy

[18] "Pre-industrial inequality"

Branko Milanovic, Peter H. Lindert, Jeffrey G. Williamson

2011 | The Economic Journal

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: 6850ba5d-de1c-48c0-b713-1b786034afc2